

NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

Widmo Sieci

Widmo krąży po planecie – widmo Internetu. Drażni polityków, prawników, finansistów, biurokratów, policjantów, sklepikarzy, przeraża pisarzy, malarzy, fotografów, muzykantów. Wszystkie potęgi starego porządku połączyły się do nagonki przeciw temu widmu. O co chodzi tutaj jednym, drugim, trzecim i dziesiątym? Kto tu kogo i czym straszy? I kto komu co ma tutaj za złe? Czym w ogóle jest, u diaska, ta, z wielkiej litery pisana, Sieć?

Dla koncernu, reglamentującego w świecie materialnym dostęp do wiedzy oraz do kultury, Sieć to wielki bazar, na którym roją się miliardy ludzi i jedni śpiewają, inni ich słuchają, jedni piszą, a inni czytają, jedni robią zdjęcia, inni oglądają, jedni pytają, inni objaśniają i nikt temu koncernowi za to nie chce płacić. Na dobitkę, te darmowe pisma, śpiewy, filmy i encyklopedie odciągają ludzi od utworów płatnych, z których koncern zwykł czerpać korzyści na Ziemi. Krótko mówiąc, jedna wielka komuna oraz szara strefa.

Dla biurokraty, Sieć to wielki slums, bez nazw ulic i numerów domów, bez pozwoleń i koncesji, bez opłat, podatków i kar. Oraz bez respektu dla urzędu i dla urzędnika, bez próśb, podań, formularzy... no, po prostu chaos, zupełny brak ładu i cywilizacji.

Dla policjanta, Sieć to dzikie pola, po których nie wiadomo, kto i po co chodzi i nie wiadomo też, z kim tam się zadaje. I może spiskuje przeciw porządkowi albo ustrojowi, a może planuje coś nielegalnego lub kogoś namawia do czarów albo terroryzmu, do sodomii albo pedofilii, może udziela komuś jakichś nielicencjonowanych i zupełnie niepotrzebnych rad? Samo bezprawie, anarchia i dzicz.

A Sieć internauty to świat bezinteresownej twórczości, beztroskiej wolności, nowy, nieskończony, szczodry kontynent, bez historii i bez geografii, bez granic, bez rządów, podatków, policji, własności, bez prawa karnego, administracyjnego, bez prawa ciężenia, bez gnębiącego niedostatku oraz bez chorobliwego zbytku, bez dyskryminacji i bez przywilejów, bez ras, wyznań, młodości, starości, bez chorób i kalectw. Sieć daje mu więcej niż obiecywały wszelkie utopie, jednym słowem: raj.

Prawdziwemu władcy Ziemi, plutokracie, który zmonopolizował tutaj dostęp do dóbr rzadkich: zasobów, surowców, towarów, energii, poprawiał swoje monopole w prawa i religie, i dobrze z tym sobie żyje, jemu Sieć bezpośrednio nie zagraża. To na razie jest dla niego daleki kontynent, obcy niczym Antarktyda, nieprzyjazny, pusty i jałowy.

Ale już sama idea świata bez praw, bez dóbr rzadkich, bez własności, musi być dla niego wstrętna, nawet groźna, zwłaszcza w perspektywie, gdyby ta cyber-anarchia i ten pierwotny komunizm Sieci miały się kiedyś rozprzestrzenić na świat ziemskiego kapitalizmu, niszcząc mentalne źródła mocy jego i podobnych jemu oligarchów. To jest po prostu duchowa zaraza, taka, jaką kiedyś był

buddyizm, chrześcijaństwo czy komunizm.

Ekonomia Sieci

Każdy internauta płaci co miesiąc rachunki za dostęp do Sieci i chce po niej wędrować bez kolejnych opłat. Jeśli ktoś ma zamiar umieszczać tam treści płatne, może je sobie pozamykać i otwierać tylko przed wybranymi. Sieć pomieści i te jego tajemnice, jest wystarczająco pojemna, aby objąć naraz anarchiczny świat wolności oraz nieskrępowanej wymiany i równocześnie getta różnych prawniczych zastrzeżeń.

Mogą przecież istnieć domeny bez trójkątów, bez błękitu, bez muzyki gitarowej, bez golizny, bez Picassa, Homera, Mozarta, bez wszelkich utworów, które oznakował ZAiKS albo SONY, ale jako enklawy, ograniczone co do obszaru lub chociaż zakresu, bo Sieć globalnych ani generalnych zakazów nie przyjmie. Jeżeli jakiś śpiewak nie chce być szeroko słuchany, nie powinien wprowadzać swych nagrań do otwartej i powszechnie dostępnej sieci, podobnie fotograf, pisarz albo grafik. Mogą poukrywać swoje dzieła w sejfach, pozamykać je szyframi, zaopatrzyć w ceny. Równocześnie jednak muszą się pogodzić z tym, że nikomu w Sieci nie będą potrzebni.

Dlatego grupy, które zagwarantowały sobie w świecie materialnym różne monopole na dostęp do wiedzy i kultury, stale przedłużają oraz rozszerzają swoje uzurpacje, już je nawet odrywając od twórców oraz od utworów i po prostu opodatkowując potencjalne narzędzia zbrodni: telewizory, radia, kopiarki, pamięci, modemy, komputery, płyty, papier, toner... Kiedyś pewnie w końcu oczy oraz uszy!

Czy to się da w ogóle ze sobą pogodzić: potrzebę wolności mieszkańców Internetu z potrzebą wyzysku i dominacji instytucji Ziemi? Albo patrząc z drugiej strony: czy da się pogodzić duchową anarchię Sieci z podtrzymującym ją porządkiem materialnym? Nie da się. Ziemski porządek oparty jest na monopolizacji rzadkich i niezbędnych ogółowi dóbr przez uprzywilejowaną mniejszość, a w Internecie dóbr rzadkich po prostu nie ma, bo wszystko można rozmnażać w nieskończoność, praktycznie za darmo, i nie ma powodu, ani nawet sposobu, by komukolwiek czegokolwiek odmawiać.

Własność, do której tu się przyzwyczajamy, tam staje się chorobliwą uzurpacją. W Sieci naprawdę już jest, samorzutnie i za darmo, wypełniony anarchistyczny ideał sprawiedliwości: *od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb*, i to bez żadnych konfiskat czy łągów. Niektóre prawa Ziemi stają się w Sieci po prostu absurdalne, podobnie zresztą, jak do Ziemi nie stosują się wszystkie prawa Sieci. Tam komunizm jest stanem naturalnym i powszechnie akceptowanym, tu był koszmarną antyutopią. Tutaj własność może służyć ludziom, tam jest przeciw ludziom. To są zupełnie różne światy, niekompatybilne co do swej istoty, reguł, gospodarek. Każdy z nich trzeba urządzić inaczej.

Prawa Sieci

Dla mieszkańca Ziemi, który nigdy nie żył w Internecie, może być niepojęte, że nie ma tam prawa karnego, prawa podatkowego, prawa autorskiego, ba, nie obowiązuje nawet prawo grawitacji. Ludzie mogą sobie latać, przybierać kształt ptaków, smoków, samolotów, mieć sto żyć i sto postaci. Tożsamość człowieka rozmywa się w Sieci, jeden internauta może mieć wiele awatarów, ale też mogą istnieć awatary prowadzone przemiennie lub naraz przez zespoły ludzi. Funkcjonują nawet całkiem autonomiczne programy, niepowiązane z ludźmi, lecz coraz skuteczniej ludzi naśladowujące i wyręczające ich.

Co mówi prawo Ziemi o przestępstwie popełnionym przez cząstkową osobowość? Kto ma być za nie karany? Która osobowość? Wszystkie? A czemu? A co mówi prawo Ziemi o przestępstwie popełnionym przez program? Jaka ma być za nie kara? Skasowanie? Której kopii? Wszystkich? Tylko istniejących czy też wszystkich przyszłych?

A co mówi prawo Ziemi o wzbogacaniu się jednego bez zubażania drugiego? Przecież to nie kradzież! Kopiowanie byłoby podobne do kradzieży tylko wtedy, gdyby je połączyć z kasowaniem oryginału! A co mówi prawo Ziemi o podróbkach, które są obiektywnie nierozróżnialne od oryginału? Czy to na pewno są podróbki? Czy ich wytwarzanie można nazywać fałszerstwem?

Co mówi prawo i nauka Ziemi o gospodarce, opartej na szczodrości i swobodnej ekspresji oraz o społeczeństwie bez tajemnic i bez władz? Jak upora się ziemska ekonomia z gospodarką bez dóbr prywatnych, zaprzeczającą wszelkim regułom materialnego rynku? Jak upora się ziemska nauka finansów z zerowymi kosztami w mianowniku wyrażen na efektywność? Przecież koszty kopiowania, czyli masowej produkcji, są w Internecie praktycznie zerowe. Czy kopiowanie można zatem wciąż uznawać za produkcję? Może to pojęcie powinno dotyczyć tylko tworzenia oryginału i tylko pierwsze zaistnienie dzieła tworzyłoby wartości? Trzeba by w Sieci całkiem na nowo przemyśleć różne nauki i prawa.

Zresztą, przecież i na Ziemi nie zawsze panowały rzekomo wieczne i święte prawa autorskie albo prawa rynku. One istnieją w obecnym kształcie od około dwustu lat i nie ma żadnego powodu, aby musiały istnieć dłużej. Różne uprzywilejowane grupy przyzwyczały się do nich, ulokowały w nich swoje interesy i będą ich oczywiście bronić na Ziemi i próbować je rozszerzać na Sieć. Ale raczej nieskutecznie, bo Sieć ich nie przyjmie, a na Ziemi będą tracić wartość.

Podbój Sieci

O co naprawdę chodzi konkwistadorom, najeżdżającym dziś Internet? Mówią o walce z anonimowością i ochronie praw autorskich, ale raczej nie to jest problemem. Chodzi chyba nie tyle o anonimowość, co raczej o władzę, nie o prawa autorskie, lecz bardziej o wyzysk.

Problem anonimowości wygląda na pozorny, gdyż identyfikacja internauty jest zazwyczaj łatwa. Tu chodzi raczej o uwiązanie do tożsamości i takie zorganizowanie świata wirtualnego, aby zachowały w nim użyteczność narzędzia oraz metody władzy wypracowane w świecie realnym. Przypisanie awatara do osoby ma na celu tylko wygodę władzy, podobnie jak przywiązanie chłopca do ziemi albo obowiązek meldunkowy.

Problem ochrony praw autorskich oraz interesów twórców jest obłudnie lub źle postawiony. W sieci, za której używanie każdy przecież płaci, która jest zorganizowanym katalogiem stron, mających konkretnych właścicieli, która sama rejestruje każdy odczyt każdej strony, w takiej sieci byłoby niezwykle łatwe rozdzielenie opłat internautów między właścicieli konsumowanej przez nich treści. To może zrobić dość prymitywny program, będący po prostu jedną z funkcji Sieci. Tylko co wtedy z organizacjami, które usadowiły się na własności intelektualnej pod pozorem ochrony praw nieznanymi twórców? To one stanowią rzeczywisty problem. Ta konkwista jest podejmowana w obronie ich pasożytnictwa.

Sieć rośnie szybciej niż potrzeby internautów. Dlatego jest kontynentem nieskończonych przestrzeni i bogactw, na którym nie znajdują zastosowania dotychczasowe metody organizacji społeczeństw wokół dostępu do ograniczonych zasobów. Jakże są inne niż ekonomiczne sposoby

panowania w Sieci? Przymusowe oczipowanie lub zaimplantowanie internautów byłoby metodą rodem z najgorszych totalitaryzmów i będzie zawsze budzić sprzeciw. Kiedyś pewnie zrobią to sobie sami, dla własnej wygody, ale to raczej nieprędko. Otaksowanie Internetu pod pozorem zwalczania dwutlenku węgla, krzemu czy entropii byłoby raczej trudne do przeprowadzenia, przynajmniej po stronie internautów, a większe opodatkowanie dostawców Internetu też musiałoby przecież być przerzucone na odbiorców.

Różne rozwiązania podatkowe byłyby w ogóle łatwiejsze do uzasadnienia, gdyby swobodny dostęp do infrastruktury sieciowej i bytowej stawał się gwarantowanym prawem człowieka, jak dziś (jeszcze) dostęp do powietrza. Internet jako dobro publiczne i podstawowa infrastruktura globu, dostępna dla wszystkich – taka będzie chyba nieunikniona przyszłość. Wtedy, niejako przy okazji, celowo lub za przyczyną niesprawności globalnych służb, Sieć pewnie zacznie podlegać różnym dysfunkcjom i napotykać rozmaite granice zasobów, ruchu lub dostępu. Wtedy może w Sieci zacząć działać ziemski ekonomiczny, a ziemskie prawa przestaną w niej być absurdalne. Ale to nie teraz.

Wojna światów

O co chodzi mieszkańcom Sieci? O niewiele. Internet nie potrzebuje ziemskiej nauki, zamkniętej w akademiach i uniwersytetach. Ma naukę własną, rozwijającą się szybciej niż ta ziemski usycha. Internet nie potrzebuje też ziemskiej kultury i sztuki, bo wytwarza własną, coraz bardziej wyrafinowaną, kiedy tamta coraz bardziej się degeneruje. Internet nie potrzebuje też rządów, bo nie ma w nim problemów, do których rozwiązania rządy były powołane na Ziemi. Internet potrzebuje tylko prądu dla komputerów i jedzenia dla internautów. Tyle będzie chciał importować ze świata realnego i raczej niewiele więcej.

Wielomiliardowa populacja Sieci wabi już jednak i kusi nie tylko zwykłych internautów. Z punktu widzenia koncernu, monopolizującego dostęp do wiedzy i kultury, Internet mógłby być rajem zerowych kosztów i nieskończonych stóp zwrotu z dystrybucji, gdyby tylko dało się ją reglamentować.

Z punktu widzenia urzędnika, Sieć mogłaby być rajem darmowego nadzoru, w którym nie trzeba zakładać podsłuchów, urządzać kontroli, prowadzić przesłuchań, bo podejrzani sami w czytelny i przejrzysty sposób dokumentują swoje czyny, kontakty, transakcje, sami też umieszczają te zapisy w sieci, gdzie stają się łatwo dostępne.

Z punktu widzenia policjanta, Internet mógłby być rajem łatwej inwigilacji, swobodnego, nieograniczonego dostępu do zapisów myśli, słów, zainteresowań i powiązań internautów. Nie trzeba by już stawiać szpicli po bramach i pocztach, i centralach telefonicznych, nie trzeba by pisać raportów, nie trzeba by ich nawet czytać, bo zrobią to cierpliwe, posłuszne programy, nie żądające wódki, awansów, pensji, emerytur, nie zakładające związków zawodowych.

Z punktu widzenia internauty, Sieć to po prostu lepszy świat i lepsze życie. Może odsłużyć codziennie parę godzin pracy w świecie materialnym, lecz nie tu się spełnia i tak poukłada swoje sprawy, aby spędzać więcej czasu w Sieci, w której spotyka innych podobnych sobie ludzi i buduje z nimi nową cywilizację. Jego Internet to nieskończoność bogactwa, wolności, ekspresji, spełnionych marzeń. Po prostu: raj, może nie na Ziemi, ale blisko Ziemi.

Czy da się pogodzić tyle wizji rajów? A czemu by nie? Sieć pomieści wszystko. Tylko że tu wcale nie chodzi o miejsce, tu chodzi o władzę. Koncerny chcą reglamentować treści w **całej** Sieci, nie tylko na swoich stronach, urzędnik chce kontrolować **całą** Sieć, nie tylko domenę swojego urzędu,

policjant chce władzy nad **całą** Siecią, nie tylko nad swoim rewirem. A internauta chce chociaż jakiegoś rezerwatu, wolnego od tych koncernów, tych biurokracji oraz tych policji.

Wokół Internetu narasta napięcie i niezgodność różnych wizji ładu. Tak sprzeczne aksjologie nie mogą długo koegzystować. Ktoś musi wymrzeć, poddać się lub odejść. Czy internautów czeka los północnoamerykańskich Indian, czy to raczej ci, którzy próbują Sieć kolonizować, zdegenerują się i sami wyeliminują, niczym europejscy feudalowie? Trudno dziś powiedzieć, tym bardziej, że to się raczej nie skończy na jednej rewolucji. A jeszcze się na dobre nie zaczęło.

Internauci wszystkich krajów, łączcie się!

„Widmo krąży po Europie – widmo komunizmu. Wszystkie potęgi starej Europy połączyły się do świętej nagonki przeciw temu widmu.” Tak pisali półtora wieku temu Karol Marks i Fryderyk Engels, zagrzewając do rewolucji proletariatu ery przemysłowej pamiętnym wezwaniem, kończącym ich MANIFEST KOMUNISTYCZNY: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

Dziś po świecie krąży widmo Internetu i powoli budzi internautów, proletariatu Sieci. Nie zamierzają oni na razie wzniecać rewolucji, bo swój komunizm już mają, będą go raczej bronić u siebie niż narzucać innym. Dopóki się da. Manifestu Komunistycznego na razie nie sformułowali, ale swoją DEKLARACJĘ NIEPODLEGŁOŚCI CYBERPRZESTRZENI już ogłosili. Tak wyraził ją poeta John Perry Barlow (cytat za wiki.braniecki.net, kursywą oznaczone większe zmiany redakcyjne w stosunku do źródła):

„Rządy świata przemysłu, wy zużyci giganci z *mięsa* oraz stali, *zwracam się do was z Cyberprzestrzeni, nowej ojczyzny umysłu. W imieniu przyszłości, apeluję do was, z przeszłości, abyście* zostawili nas w spokoju. Nie jesteście tu mile widziani. Wasza władza nie sięga miejsc, w których się *gromadzimy*. (...) Nie macie moralnego prawa, *aby* nami rządzić, ani też metod przymusu, których musielibyśmy się obawiać. (...) Cyberprzestrzeń nie leży *wewnątrz* waszych granic.

(...)

Nie byliście zaangażowani w nasze *zgromadzenia i nasze dyskusje* ani nie przyczyniliście się do bogactwa naszych rynków. Nie znacie naszej kultury, naszej etyki ani niepisanych praw, które gwarantują naszej społeczności *więcej porządku niż mogłyby go dawać wasze regulacje*. (...) Wasze pojęcia prawne (...) nie mają zastosowania do naszego świata. *Odnoszą się one do świata materii, a materii przecież tutaj nie ma.*

(...)

Tworzymy cywilizację Umysłu w Cyberprzestrzeni. Oby była bardziej ludzka i sprawiedliwsza od waszej.”

2012

Marek Chlebuś, Nowy wschodzący świat, Sprawy Nauki Nr (171) 6-7, Warszawa 2012

MCH